Zet
sztuka kultura sprawy społeczne

ROK III NR. 8 (56)
DWUTYGODNIK POD REDAKCJĄ JERZEGO BRAUNA
WARSZAWA, DNIA 15 LIPCA 1934 R.
CENA 50 GR.

Quo vadis, Europa?

Chaos. Czy przed stworzeniem świata? Oby tak było. Prawdopodobniej jednak jest to chaos w przededniu wielkiej masakry, od której chroń nas Boże.

Dziwne rzeczy dzieją się w roku bieżącym w polityce europejskiej. Heraklitowską maksymę: panta rei, możnaby dziś wywiesić jako szyld nad wejściem do wszystkich ministerstw spraw zagranicznych. Czy widział kto bowiem kiedy taki szalony kalejdoskop, jak ten, który kręci przed nami rok tysiąc dziewięćset trzydziesty czwarty? Z jakimś djabelskim pośpiechem odbywają się te wszystkie przegrupowania i zmiany frontów.

Odnosi się wrażenie, że dziś już nietylko laicy ale sami ministrowie spraw zagranicznych przestali się orjentować w galopadzie sprzecznych konjunktur. Nici pertraktacyj nawiązują się i zrywają naprzemian pomiędzy wszystkimi możliwymi kontrahentami politycznymi Europy. Bloki powstają i rozlatują się, jak domki z kart, tajne porozumienia i sojusze nie trwają dłużej niż tydzień, aby ustąpić miejsca następnym, wprost przeciwstawnym koncepcjom. Co kilka dni niemal wybucha jakaś wielka bomba: fakt, pakt, czy traktat, mający stać się fundamentem pokoju światowego i reklamowany przez jego inspiratorów jako największe wydarzenie na horyzoncie politycznym. Aliści nie mija 48 godzin a o tym wspaniałym ewenemencie przestaje się mówić. Zdezaktualizował się... Jakto, więc poco? Dawniejsze budowle polityczne wznoszone były na przeciąg całych dziesięcioleci, nierzadko generacje przekazywały je sobie jak testament, a dyplomacja wytyczała „tradycyjne linje polityki zagranicznej". A dziś okresy trwania tych efemeryd kurczą się już nie do lat, już nie do miesięcy, lecz do tygodni, a nawet dni i godzin?!

Oto migają nam jeszcze niekiedy przed oczyma tym fatalnej pamięci świstkiem papieru, z nagłówkiem: Pakt Czterech. Oto już poza nami nowe ewenementy: trójkąt Włochy-Austrja - Węgry, zbliżenie Polski i Niemiec, wskrzeszona entente cordiale: Francja - Rosja. Teraz znów: pakt bałkański, zczepiany usilnie przez Paryż z Małą Ententą, a wreszcie wielki, z niezaprzeczalnym polotem nakreślony francuski plan „łańcucha bezpieczeństwa". Wreszcie kapitalny kontredans między Niemcami i Francją: podróże okrężne ministra Barthou i kontr-wojaże Hitlera do Stra. Goebbelsa do Warszawy.

Wreszcie posępne memento: rajd demonstracyjny krążowników włoskich do Durazzo w tej samej chwili, gdy Barthou owacyjnie podejmowany jest na Bałkanach.

Co zaś najbardziej zadziwia przeciętnego obserwatora tych poczynań, to konwulsyjna jakaś wielokierunkowość tych ruchów i wielotwarzowość dyplomacji każdego z mocarstw. W tej grze w ślepą babkę, jaka odbywa się na naszym kontynencie od szeregu miesięcy, narody europejskie tracą rachubę kto z kim i kto przeciwko komu. Tylko w momentach wielkiego niebezpieczeństwa i wyjątkowego naprężenia szermierka polityczna zmienia się w taką zygzakowatość gestów, mylących przeciwnika. W atmosferze zaskakiwań, zaszachowań i zasłon dymowych, zaczyna być duszno nie do wytrzymania, tembardziej, że z poza gęstniejących chmur wytaczają się niekiedy groźne grzmoty i wybłyskują krótkie spięcia błyskawic.

Dopiero mówiło się o zbliżeniu francusko - włoskiem, o bloku łacińskim, a zaledwie parę dni temu tłumy italskie owacyjnie witały kombatantów z nad Sekwany. Równocześnie jednak krążowniki włoskie pokazują znacząco ministrowi Barthou swoje stalowe zęby. Dopiero co wbrew życiowym koniecznościom Włoch, pękały w Austrji, będącej pod opieką Mussoliniego, bomby hitlerowskich sabotażystów, inspirowanych z Berlina. Jednocześnie Hitler ściskał prawicę Mussoliniego, rysując przed nim na mapie Europy magiczny trójkąt rewizjonistyczny: Niemcy-Włochy-Węgry.

Przyznać trzeba, że — na tle tego pachnącego krwią rebusu politycznego — polityka Polski, zwłaszcza oglądana z Paryża, przedstawia się dość niewyraźnie, i trudno się dziwić, że ten i ów w Europie, zapytuje rozczarowany i osłupiały: Quo vadis Polonia? Wiele z tego zdumienia położyć trzeba na karb mylnych wyobrażeń Zachodu o Polsce wogóle i o jej roli w Europie. Przyzwyczajona do nieobecności polskiego kontrahenta na arenie polityki międzynarodowej, stara dyplomacja nie wiedziała, co o nim myśleć. Dopóki jeszcze ten „homo novus" trzymał się klamki Paryża i słuchał posłusznie dyktanda Quai d'Orsay'u, sprawa była nieskomplikowana. Od kiedy jednak Polska zaczęła prowadzić własną autonomiczną politykę zagraniczną, zwłaszcza od paktu z Niemcami Hitlera, gabinety zachodnie zgubiły wątek polskiej racji stanu i całkiem już nie wiedzą gdzie jej szukać.

Sfinks polski niepokoi dziś poważnie tę i tak już nie na żarty zaambarasowaną część świata. Przebąkuje się o polskiej „megalomanji", o „polityce straceńców", insynuuje się ludziom z ul. Wierzbowej tajne konszachty z Niemcami, nieprzyjazne plany wobec Czechosłowacji, kokietowanie bloku rewizjonistycznego, niekiedy wręcz akces do grupy: Hitler-Mussolini-Goembosch, w charakterze sojusznika wojennego. Żąda się jasnego zdeklarowania po tej lub tamtej stronie, tak jakby nie istniała jeszcze trzecia możliwość: wymanewrowania okrętu z pomiędzy Scylli i Charybdy, na szerokie wody zbrojnej neutralności i zabezpieczenia pokojowej pracy narodowi, który odzyskawszy niepodległość polityczną, nie ma zamiaru ani chęci mieszać się w awantury wojenne skłóconej Europy.

Rzecz oczywista, że podpisane przez Polskę zobowiązania sojusznicze powinny być przez nią uczciwie respektowane, skoro vis maior historji postawi ją w obliczu decyzji. Rozumie się też, że angażowanie się po stronie Niemiec, zdolnych do nieobliczalnych aktów rozpaczy — i wogóle wiązanie się z blokiem rewizjonistycznym, zdanym na politykę straceńczą — byłoby hazardem nie do przebaczenia. Skoro jednak Niemcy stwierdzają przez usta Hitlera, że „niema w Europie zagadnienia, któreby wymagało rozwiązania na drodze wojny" i rezygnują z dalszych ataków na prawność naszych granic, niema powodu odrzucania ręki wyciągniętej do zgody. Byleby tylko nie dać wprządz się w rydwan cudzych planów i byle tylko służyć zawsze interesom Polski i pokoju, nakazom prawa moralnego i inspiracjom czystego, wolnego od afektów rozumu.

Dość spojrzeć niezamąconem okiem na szpalty dzienników, aby przekonać się dobitnie, że Europa żyje dziś pod znakiem wojny, zupełnie tak jak w r. 1914. Podróż gen. Debenay'a do Warszawy i gen. Weyganda do Londynu, rozmowy powszechnie i jawnie nieomal prowadzone o zabezpieczeniu przed atakami powietrznemi, wyścig zbrojeń, kredyty na armję i flotę, wszystko to świadczy o tem, że sternicy państw zwątpili już w możliwość uratowania tak żmudnie konstruowanej przez tyle lat budowli pokoju i myślą tylko o jednem, najprostszem: jak odeprzeć nagły atak nieprzyjaciela. Najciekawsze jest przytem to, że nikt nie zdaje sobie sprawy, kto właściwą miałby rozpocząć tę straszną zawieruchę. Wskazuje się na Niemcy, ale wszak wysłannicy Niemiec — jak donosi prasa — „kołacą nadaremnie do wszystkich drzwi Europy", przyciśnięci do muru izolacją polityczną i fatalną sytuacją wewnętrzną, zwłaszcza nieuchronnem załamaniem się waluty. Wydawałoby się więc, że Niemcy dziś mniej niż kiedykolwiek przygotowani są do wojny. Podobnie i faszystowskie Włochy spoglądają niewesoło w przyszłość; im także grozi dewaluacja lira. Prawda, że w takich okolicznościach najłatwiej stracić równowagę i pójść na politykę szaleństwa, ale też istnieje zawsze możliwość, że rozum weźmie górę. Właściwie więc nic jeszcze nie jest stracone i, wobec oczywistego faktu, że nikt nie chce wojny, a tylko nikt nie wie co czynić, aby nareszcie zorganizować i zapewnić pokój — nasuwa się refleksja, że *ludzkość nigdy w tym stopniu co dzisiaj nie była podatną do świadomego kierownictwa twórczego rozumu.*

Djagnoza więc będzie taka: Wszyscy są przeciw wojnie i dlatego wszyscy się zbroją. Jednakowoż, oprócz naturalnego konfliktu hitleryzmu z komunizmem, który nieprędko przybrać może ostrzejsze formy, niema w Europie problemu, który nie mógłby być pokojowo załatwiony. Ale dyplomacja europejska zawisła w próżni, bo grunt usunął jej się z pod nóg od czasu rozkładu Ligi. Ferment katastroficzny, jaki przeżywa dziś Europa, to „horror vacui", to zawrót głowy na widok irracjonalnej otchłani niewiadomego.

Europa nie wie, dokąd idzie. Dlaczego? Bo to w co wierzyła wciągu kilkunastu lat po wojnie światowej, rozpadło się w gruzy i ukazało pod sobą groźną próżnię. To „coś" to olbrzymia budowla porozumienia i pokoju, jaką próbowano wznieść pod mianem Ligi Narodów i jej odgałęzień intellektualno - polityczno-ekonomicznych.

Liga Narodów rozpadła się, bo jej nie umiano ugruntować. A nie umiano jej ugruntować, bo nie było na czem. Brakło kamienia węgielnego IDEI.

Idea, na której stanąćby mógł gmach światowego związku państw i porozumienia narodów, może być tylko *powszechna*, bo wszelkie indywidualne i partykularne koncepcje muszą budzić nieufność, drażnić ambicje narodowe, podżegać egoizm i intrygę, różnić i dzielić.

Idea powszechna to bezwzględnik w chaosie względności, to absolut pośród zmienności, to prawda na którą wszyscy muszą się zgodzić.

Trzeba naprzód ustalić cel najwyższy ludzkości, prawdę uniwersalną, ogólnie uznawaną, a potem iść od niej ku fragmentom i zagadnieniom poszczególnym życia politycznego, socjalnego, gospodarczego. Trzeba skierować w jedno łożysko wielokierunkowość napięć dynamicznych narodów. Trzeba podporządkować interesy partykularne celowi absolutnemu.

Wrzenie społeczne jest zawsze i wszędzie przyczyną fermentu i nieładu politycznego. Wrzenie to dowodzi, że społeczeństwo europejskie — jako organizm moralny — jest chore. A społeczeństwo jest chore — bo chory jest europejski człowiek.

Trzeba odbudować wprzód równowagę moralną człowieka europejskiego: przywrócić w nim cześć dla wartości transcendentnych, dla *prawdy, rozumu i prawa.*

50-lecie „Slovenskich Pohladov"

W 40-tych latach ubiegłego stulecia trzech było mężów, którzy w rozwoju kultury słowackiej złotemi zapisali się głoskami: Sztur, Hurban i Hodża. Zbudzili oni Naród Słowacki do samodzielnego i świadomego życia kulturalnego, dając temu życiu najistotniejsze warunki rozwoju, bo literacki język słowacki. Głównym krzewicielem tego języka stały się w krótkim czasie właśnie „Slovenské pohlady na vedy, umenia a literaturu" założone przez J. H. Hurbana w Skalicy w r. 1846.

W pierwszym roczniku ogłosił był Hurban swoją obszerną historyczno - literacką rozprawę p. t. „Slovensko a jeho život literarny". Następne roczniki zapełniał po większej części sam studjami o literaturze słowackiej, śledził zagraniczną twórczość literacką i nurtujące w niej prądy, recenzował nowości książkowe i t. d.

W r. 1852 wskutek drakońskich przepisów prawa prasowego i wskutek kłopotów finansowych „Pohlady" przestały się ukazywać. Wznowione dopiero zostały w roku 1882 przez syna Hurbana, Svetozara Hurbana Vojanskiego i Józefa Szkultetego, który później stał się ich długoletnim redaktorem. W ciężkich i dla kulturalnego rozwoju Słowacji krytycznych czasach, wznowione „Pohlady" stały się jedyną trybuną t. zw. „drugiej słowackiej generacji literackiej"; stały się ogniskiem o dalekosiężnym promieniu podtrzymującym Słowacki Naród przy życiu w tych czasach, kiedy madziaryzacyjne metody ucisku najsilniej weń godziły. Wówczas były „Slovenské Pohlady" jedynym widomym symbolem życia kulturalnego Słowaków skupiającym na swoich łamach prace takich autorów jak Hviezdoslava, Vajanskiego, Kukuczina, Jesenskego, Czajaka, Szoltesowej, Vansowej, Kraski i in.

Zbawienne i błogosławione w skutki posłannictwo swoje pełniły „Pohlady" aż do wojny światowej, kiedy znów przestały wychodzić.

Ale rychło po przewrocie poczęła je napowrót wydawać powołana do życia „Matica Slovenska" pod redakcją St. Kreczmerego i A. Mraza.

Można i trzeba nawet stwierdzić, że wznowione „Pohlady" stanęły odrazu na wysokim poziomie artystycznym i że stale się na nim utrzymują. W części belletrystycznej ogłaszali tu swoje prace najprzedniejsi obecnie autorzy słowaccy: Jesensky, Razus, Podjavorinska, Jégé, Urban, Lukacz, Smrek i wielu innych. Wszystkie znaczniejsze talenty krystalizowały się nie gdzieindziej jak właśnie na stronicach „Slovenskich Pohladow". Prócz literatury pięknej wzniosła się też na wysoki poziom w tym miesięczniku, słowacka krytyka literacka i artystyczna, którą pielęgnują starannie głównie ich redaktorzy: Kreczmery i Mráz. Wiele miejsca zajmują też rozprawy i artykuły z zakresu studjów nad dramatem i sztukami pięknemi.

W bieżącym roku wychodzi 50-ty rocznik „Slovenskych Pohladov". Pięćdziesiąt lat! Piękny kawał czasu, a w słowackich warunkach tem piękniejszy i zasługujący na uwagę. Choć w ostatnich czasach liczba literackich czasopism wzrosła („Kultura", „Prudy", „Elán", „Slovenske Smery"), jednak „Slovenské Pohlady" są największem i najwybitniejszem czasopismem literackiem na Słowaczyźnie i nikt z zajmujących się kulturą słowacką nie może obok nich przejść obojętnie, gdyż w tych 50-ciu rocznikach znajduje się niemal wszystko, co w ciągu ostatniego półrocza stworzyli Słowacy w dziedzinie ducha.

Lad. Szimovicz.

50-lecie zgonu J. K. Żupańskiego

W roku bieżącym przypada 50-ta rocznica zgonu Jana Konstantego Żupańskiego, człowieka zasługi niezwyczajnej, który uratował dla polskiej kultury — przez swoją bezinteresowną działalność wydawniczą — bezcenne skarby naszego piśmiennictwa, w pierwszym rzędzie filozoficznego. Wyczerpujące dane o tym wydawcy - bohaterze (bo takie przysługuje mu miano) przynosi „Polska Zbrojna" z dn. 17 czerwca b. r. w artykule A. Noela „W 50 rocznicę zgonu Żupańskiego".

Był to okres, kiedy na lat kilkadziesiąt ruch wydawniczy w Galicji i Kongresówce zamarł prawie zupełnie, a jedynem ogniskiem życia naukowego i literackiego był Poznań, który przez długi czas, głównie dzięki Żupańskiemu, grał rolę arki na wodach potopu. Żupański wkładał cały swój majątek w wydanie dzieł Hoene-Wrońskiego, Trentowskiego, Cieszkowskiego, Libelta, Kremera, Marcinkowskiego, Mochnackiego, Lelewela, nie mówiąc już o literaturze pięknej, o Zaleskim, Siemieńskim, Niemcewiczu; tracił na tem ogromne sumy, bo dzieła te nie znajdowały odbiorców, ale upór jego był niezłomny. Majątek swój uważał ten niezwykły człowiek za dobro publiczne, za dług, który winien spłacić polskiej kulturze. „Na całym obszarze ziem polskich nazwisko Żupańskiego przypominało się przez pół wieku wysuwaniem najznakomitszych imion w literaturze polskiej i przekazywaniem ich przyszłym generacjom".

Żupański pochodził ze spolszczonej rodziny greckiej Żupanosów (obrządku wschodniego), temwięcej więc Polska winna wdzięczność i pamięć temu ofiarnemu człowiekowi, który trudem całego życia tak wiernie służył swojej przybranej ojczyźnie. Dziś gdy przeżywamy renesans filozofji polskiej XIX-go wieku, gdy Polska odrodzona szuka rdzenia ideowego swej kultury i drogowskazu swej misji historycznej w dziełach tych właśnie myślicieli, których twórczość filozoficzną Żupański przez lat kilkadziesiąt poddawał i suggerował swemi wydawnictwami, niedojrzałej do nich umysłowości Polski ówczesnej, czas najwyższy uczcić pamięć jednostki tak niepospolitej, prawdziwego „Męża Zasługi".

W 50-tą rocznicę zgonu J. K. Żupańskiego nasuwa się smutna refleksja: trzeba było dopiero Greka, by uratował dla Polski skarby jej myśli filozoficznej, Polak bowiem widoczniebyby się na to nie zdobył; i dziś trudno nawet marzyć, by znalazł się w Polsce człowiek, zdolny oddać swój majątek na cel tak wzniosły.

ANTONI MADEJ

MICHAŁ ANIOŁ

Jerzemu Braunowi

I

Tętni ziemia błękitnemi fletami:
wiatr.
Dreszcz wiosny, pinje spięte mgłami.
Zieleń i laur.

II

Krzyżują się linje przeznaczeń:
imiona wróżebne świata.
W konstelacjach mgławic i świateł
ruch kosmogonji.
Chmury — napięte płótna gigantycznych tkaczy.

III

Arkusze lat, zwite w rulony i zwoje,
w kryształach losu mieniące się złudnie.
Puszcze piękna i ładu.
Wodospady.

IV

Ile trzeba na skałę kamieni?
Jaki marmur jest gładki i granit!
Czem sprzęgają się głazy i bloki
w łukach kopuł
wiązanych?

V

Naporne fale wizyj,
parabole słońc i gwiazd,
formy arcydzieł.

VI

Piorunem biodra opasawszy,
ręce — trudem i pracą,
z wędrówek wiecznych na ziemię powraca
samotny duch.

VII

Matko... syreny zawodzą pieśń zwodniczą,
wykwita różowiejący pąk piąstek.
Matko...
Wśród huku fal krzyczą
głosy anielskich trąb...

VIII

Ogrody Apollina dusznym czadem
owiewa żar słonecznych południ.
W morze sypią się gwiazd plejady
w wieczory cudne.

IX

Tu ściany boru
ametystem zieleni się złocą.
Piękno lawą i kolorem
przelewa się w florentyjskie noce.

X

Z platońskich, koturnowych szczytów,
przepyszny w nagości młodzieńczych torsów
zstępuje zastęp herosów,
bogowie,
Apollo i Eros
w burzy światła i błękitu
sen niosą
prometeowy.

XI

Lecz oto przez ulice
piracką czernią pokuty
przemyka się cień Savonaroli.
Strasząc światy
wróg czyha gniewem podszczuty,
niesyty i nieznużony,
pan ciemności
Szatan.

XII

Zastygły i skamieniały ból ziemi
ścina radość mieczem okrutnym.
Kto ciebie pojmie i zrozumie,
Chrystusie smutny?

XIII

Kamienie mają własną mowę,
kipią, jak morze, falą ducha,
siłą i ruchem,
szumią skargą głębinową.

XIV

Krąg zamyka się ściśle,
zielone natchnień na obwodzie dymy,
blask nieskończoności,
grzmot olbrzymi,
zwycięski.
Organy nie grają potężniej.
Wszystkich burz ziemi
nie zamknie pierś męska?

XV

Matko...
Ten głos z straszliwej otchłani
nadpływa męką i łzami.
Matko! O Matko Boleści!
Oto boleść w posąg zaklęta:
Dziewica Święta,
pierwsza smętna PIETA.

XVI

Bryły nieba rozbite przez miłość.
Z pośród rzeczy — rzecz pierwsza: sława
o mrok głębsza, o noc bardziej zawiła,
o czyn świętsza, o cud bardziej łaskawa.

XVII

Gdy kamienne wymierza się bloki
geometrją natchnienia i trudu,
można wzrosnąć o pierś bardziej szeroką,
o myśl wielką, o ojczyznę drugą,
można serce ogromem rozkrwawić
i lud zbawić:
Powstał DAWID.

XVIII

Trąca lauru liść zmierzch letni.
Taka cisza, jak przed burzą.
Jęk kwilącej fletni
na wzgórzach.

Cienka, cienka baśniowa nić,
wić się będzie,
będzie się wić.

XIX

Przełamały się linje niebieskie
w SYKSTYŃSKIE FRESKI.

XX

Na ścianach kaplicy żywioły,
rozpętane orgje genjuszu,
wszystkiej ziemi helleńskiej popioły
przemieszały się w farbach pospołu
płomieniem.
Syci pełność się dumna i młoda,
pławi w słońcu urok urody.
Ścieżki jasne, heroiczne ścieżki
powiązały się w cudowne freski.

XXI

Dzielni i młodzi,
o twarzach najpiękniejszej wiosny,
z tlenem błękitu w piersiach rozrosłych,
nadzy, radośni
efebi.

XXII

Nabiera pędu tytaniczny zapał,
myśl, jak najcięższy kłos plonu,
opada na ścianę.
Genezyjskie dzieje ziemi —
oszałamiająca wielkości mapa
ekstazą pisana.

XXIII

Bóg przemówił paletą barw i świateł,
jak z dębu, piorunem siekane,
błysków lecą odszczapy.
Ogniem mocy zieje twórczy krater.

XXIV

Po zaułkach ziemi duch błądzi światłości,
pionem serca zakreśla linje i granice.
Dzień powszedni, dni nieskończoności
wizją zachwyceń.
Na ścianie kaplicy
najdumniejsza glorja twórczości.

XXV

Ale niżej, gdzie przechodzi się we własne życie,
zwykła droga udręki i bólu,
małoduszność serc oschłych,
mordęga goryczy,
tysiącem igieł smutku kłujące godziny,
ognisko obłąkane zwątpień i niedoli.

XXVI

Muzo ironji,
głosie, który w głębinach piersi się przewalasz,
na papier przelej mękę ciała.
Okowy brzemienne losu ciężą, jak najcięższe głazy,
herkulesowe barki gną ku ziemi,
z oczyma w nędzę wbitemi,
Muzo, syp poetyczne wyrazy,
pisz gorzkie SONETY.

XXVII

Świat nie stracił jeszcze wymiarów olbrzymich,
ogromny rzut potęgi śpi jeszcze w bryle marmuru,
nie zrodził się czyn najwyższy.
Niech serafickie chóry
tę pierś orzą patetycznem wzruszeniem.
Z elips, z kół, z kręgów,
z zapasów z Jehową,
w spaźmie bolesnym cierpienia,
z odmętów materji,
z czeluści przestworzy
wylania się tytan stworzenia —
MOJŻESZ,
władca i prorok.

XXVIII

Cienkie, melodyjne blaszki słów:
teraz przemawia przyjaźń.
Uskrzydlona, choć bez piór,
tęsknota w żywe piękno się rozwija:
Vittoria Colonna.

XXIX

Jeśli spiżem pisać to imię,
to tylko wokół krucyfiksu.
Tędy przez SĄD OSTATECZNY
szła droga w żywot wieczny.

XXX

U stóp olbrzyma
marność świata,
nędza, którą duch pomiata.

XXXI

Cienkie, melodyjne blaszki słów
odbarwiają się powoli z tchnień ziemi.
Nad sercem cesarskiem
gasnącą blasku aureolą
wykwita pokora chrześcijańska.

XXXII

Południe odbiegło na zachód,
żywot ludzki, jak góry pochyłość,
stoczył się w nadziemską miłość.

XXXIII

Kolorem błękitnym śnią skrzydła o wniebowzięciu.
Bogowie sławy stoją u wezgłowia.
Lecz jest przepaść i mrok.
Z wyżyn
woła
ktoś...
— „Pendzel i dłuto nie ucisza zgoła
Duszy, co zwraca się jeno do krzyża..."
Zamknięty djalog
psalmu hymnicznego.
Coraz bliżej, coraz bliżej
do Niego.

XXXIV

Matko...
z głębokiej wołam otchłani,
z przerażającej nocy opuszczenia,
z pustki bez granic,
z infernalnej głębi cierpienia...
Matko...
Czemuż jest nie tak, nie tak, nie tak!
Oto w kształtach widmowych
w nieprzebolałej rozpaczy bezradności
ostatnie twórcze słowo:
tragiczna PIETA.

POEZJA SŁOWACKA

ANDREJ ŽARNOW

Tak mało jest siły

Tak mało u nas do życia jest siły,
szuwary jęczą w ślad za naszym krokiem,
ospałe dni chorągiew wywiesiły,
chromiemy z dniem i karlejemy z rokiem.

Już niema iskry, coby rozpaliła,
plewy się stały ducha złotym darem,
martwem wczoraj dusza nam się spiła
i serce ciągnie chłodno nad pożarem.

Wyschniemy z czasem na nilowe mumje,
bo w ogień czasu kościotrup spogląda,
Teraźniejszość sław nie w naszej krwi już gnije,
mglista nadzieja darmo Jutra żąda...

Ze słowackiego przeł. Ant. Brosz.

VLADIMIR ROY

Notturno Triste

Żab rozechwiana dumka nad moczarem
wije się cichem powietrzem monotonnie,
a księżyc niby wielka pomarańcza
na zachodzie za czarne góry umęczony tonie...

Gdzieś harmonika dźwięczy w pieśni tkliwo,
tylko stłumiony przedśpiew słyszysz z dali,
gdy młodych ludzi śpiewna wola gaśnie
a ciemnym rzędem drzew jeździec w cwale
zbliża się, jako rycerz zapóźnionych wieści,
które blada miłość, uduszona wonią
krwawych róż, zwodnych orchidei
w ostatniem drgnieniu mdłych już powiek — tonią
otulona śmierci, wysłała na drogę...

I w mojej duszy zagasł płomień pieśni,
bo, serce, Bóg wie poco tęskni...

Ze słowackiego przełożył Antoni Brosz.

FRANTIŠEK HEČKO

Letni wiersz

Z głębokich nocy się poczynają
w zroszonych rankach się rodzą
i w południa dojrzewają
letnie dni.

A miesiąc płodności
zbiera je nad miedzami
i tka z nich przedziwny
różaniec odświętny —

Lipcowy wiatr śpiewa.
Ziemniakom śpiewa, kukurydzy,
dyni,
a po pszenicznej roli
tysiące pieśni nuci
na kłosinie —

Winorośl soczysta i dumna
kąpie się we krwi swojego wina
i w białej woni mleka
schnie pokoszona koniczyna. —

Lipcowe dnie są słoneczne i jasne
jak ojczenasze mojej matki:
w te dnie wmadlam się
i w te ojczenasze
i jest mi tak miękko i tak prostodusznie
jak gruszce w polu
nogami wrastam w ziemię
a ręce wyrzucam w niebo. — —

Ze słowackiego przełożył Ant. Brosz.

Dialog Iwona i Jana

IWO. Skąd masz pewność istnienia Boga?

JAN. Skąd masz pewność istnienia języka polskiego?

IWO. Przecież rozmawiamy w tej chwili?

JAN. Właśnie. Rozmawiamy i rozumiemy się. Jest to dowód istnienia Boga.

IWO. Niby jakto?

JAN. Ty masz fajkę i ja mam fajkę. Czy to ta sama fajka?

IWO. Nie — na szczęście!

JAN. I gdyby nawet były, we wszystkich szczegółach, ściśle identyczne, byłyby *takie same*, ale nie byłyby *tą samą* fajką?

IWO. Oczywiście. Chociażby dlatego, że zajmowałyby różne miejsca w przestrzeni.

JAN. Więc chyba się zgodzimy, że wszelki byt jest rdzennie indywidualny; że to właśnie on wprowadza indywidualność we wszelką rzeczywistość. — Dalej: ty kochasz naszą matkę i ja ją kocham. Czy to ta sama miłość?

IWO. Nie. Jedynie p r z e d m i o t tych *dwóch* uczuć jest identyczny.

JAN. A zatem i uczucie, choć już o tyle pokrewniejsze wiedzy czystej, jest indywidualne. — A teraz: wiemy obaj, że $5^0 = 1$. Czy to ta sama wiedza?

IWO. Najzupełniej.

JAN. I nawet gdybym tej formułki nie rozumiał, to z chwilą, gdy mi jej dowiedziesz, stanie się ona dokładnie tyleż moją wiedzą co i twoją. I nikt o zdrowym umyśle nie może się naprz. „nie zgodzić", że $5^0 = 1$.

IWO. Uważasz, żeśmy tacy nieomylni?

JAN. Bynajmniej! Ale sama możność wykrycia błędu tem mocniej potwierdza absolutność rozumu. Boć przecie nie kto inny, lecz tylko samże rozum, własny wykrywa błąd. Ten ostatni — to niezgodność rozumu z samym sobą. Prostując błąd, poprostu uzgadniam wiedzę z jej własnemi prawami. Wiedza, gdy zgodna z sobą, jest wspólna wszystkim, t zn. powszechna.

IWO. Przynajmniej wspólna wszystkim ludziom.

JAN. Nietylko. S t o p i e ń wiedzy może się różnić dosłownie toto coelo, ale jej i s t o t a musi być zawsze identyczna, bo to wszak ona stanowi jedyną posadę jedności zarówno w każdym z nas, jak i we wszechświecie. Inaczej istniałyby r ó ż n e wiedze, czyli wiedza byłaby właśnież indywidualna (co jest głęboko niedorzeczne), nie zaś powszechna, i nie mogłaby ani wiązać poszczególnych bytów w coraz wyższe zespoły — aż do wszechogarniającej jedni absolutu włącznie, — ani być czynnikiem rozumienia się odrębnych istot. Zresztą już na to, by stwierdzić różność między „dwiema" wiedzami, musiałaby istnieć jakaś wiedza, obejmująca je obie.

IWO. Zatem twierdzisz, że i zwierzęta uczestniczą w powszechności wiedzy?

JAN. Tak jest — i to ściśle w miarę obecności w nich autonomicznej wiedzy. Gdy do wilka strzelasz, działasz nań mechanicznie; ale już gdy mu kładziesz przynętę, odwołujesz się do jego samorzutności, liczysz, że postąpi rozumnie, t. zn. tak, jak sambyś postąpił, będąc głodny i widząc jadło, a nie wiedząc, że jest zatrute. Niedość na tem! Kiedy, przy t. zw. „pędzeniu" narcyza, stawiasz doniczkę z jego cebulką w szafie, również utożsamiasz jego wiedzę ze swoją; implicite mówisz sobie mniej więcej tak: „Łodyżka narcyza musi wydostać się na powierzchnię ziemi; na powierzchni jest jasno, w ziemi ciemno, w szafie także jest ciemno; więc narcyz... „pomyśli", że się jeszcze znajduje pod ziemią i „postara się" czemprędzej wyróść".

IWO. Zaczynam pojmować. Uważasz, że ta wiedza powszechna, dzięki której rozumiemy się nawzajem, to właśnie Bóg.

JAN. Uważam, że powszechność wiedzy świadczy bezpośrednio o istnieniu Boga.

IWO ... panteistycznego.

JAN. Wręcz przeciwnie: stojącego ponad światem i osobowego. — Siedząc w pokoju, możemy wydedukować a priori całą matematykę. Potem stwierdzamy doświadczalnie, że te aprioryczne prawa, całkowicie wywiedzione z treści naszego rozumu, stanowią samąż osnowę świata zewnętrznego, niezależnego od nas. Oto rozumowość świata. — Nie stworzyłem ciebie, ani ty mnie, ani ja siebie; a gdyby nawet każdy z nas był własnym twórcą (!), to już napewno żaden z nas nie mógł wytworzyć tego, co jest wspólne nam obu i nam wszystkim. Otóż ta wiedza powszechna, która poprzedza istnienie każdego z nas; która, nadto poprzedza samąż determinację rozumową świata; wreszcie, wytwarza *byt* świata (gdyż bez niej byt nie różniłby się od nicości): — to właśnie Bóg.

IWO. Ale czemu osobowy?

JAN. Samym rdzeniem wiedzy jest *jaźń*. Gdy mówię, że w s z e l k a rzeczywistość, więc np. kamień, składa się z bytu i wiedzy, mam oczywiście na myśli to tylko, że nieodzownym warunkiem uczynienia kamienia rzeczywistością jest czyjakolwiek wiedza. Ale czyż można pomyśleć sobie jaką bądź wiedzę, doznającą siebie inaczej niż jako *ja?* Inna rzecz, że stopień ś w i a d o m o ś c i w tych jaźniach może być nieskończenie różny...

IWO. Wybacz, że ci przerwę. Czy z twego twierdzenia, że Bogiem jest Rozum powszechny, w którym i my uczestniczymy, nie wynika antropoteizm?

JAN. Wcale nie. Każdy z nas jest syntezą autonomicznej wiedzy z heteronomicznym bytem. Byt, przez swą rdzenną indywidualność, wyodrębnia mię z powszechnej rzeczywistości. Nie jestem Bogiem, podobnie jak nie jestem tobą. — Ciągnę dalej. Otóż, jeśli Rozum, w całej pełni stwórczy, posiadający (z samej natury wiedzy) jaźń, przytem bytowo odrębny od innych jaźni — nie jest Osobą, to cóż nią jest? Owszem, tylko On, który sam wytwarza własny — a i nasz — byt czyli istnienie, jest Osobą absolutnie rzeczywistą.

IWO. Czy i dobrą?

JAN. Cóż to jest Dobro? Jest to byt taki, jakim go chce mieć wiedza, nieprawdaż? U Boga, byt jest absolutnie zależny od Jego wiedzy; rzecz prosta zatem, iż w Nim wszystko jest wyłącznie Dobrem. Samaż idea Zła powstaje dopiero z przeciwstawienia się temu Bożemu Dobru. U Boga, przeciwstawnym biegunem Dobra jest Prawda; dopiero w świecie, gdy idea Zła została już wytworzona przez inne niż Bóg istoty rozumne, Zło staje się przeciwnym biegunem owego Bożego porządku rzeczy.

IWO. Słowem, źle jest sprzeciwiać się woli Boga, *gdyż* jest to wola Boga. Człowiek ma rzekomo wolną wolę, t. zn. możność wyboru między dobrem a złem, tylko... nie powinien jej używać! Do takich rozumowań jak twoje, często się dziś stosuje zarzut „krypto-teologji" — kto wie, czy nie słusznie.

JAN. Odpowiem ci rozdzielnie. Więc najpierw co do „krypto-teologji". O, ja także słyszałem ten zarzut nieraz, ale wydaje mi się zupełnie chybionym. Teologja, drogą możliwie ścisłych dedukcyj, wysnuwa wszystkie swe dogmaty z *Objawienia;* i jest to jej funkcja słuszna, której, podkreślam to z naciskiem, nic zarzucić nie można. Natomiast filozofja winna wyprowadzać wszystkie swe pewniki z czystego autonomicznego *rozumu;* jej powoływać się na objawienie nie wolno: a gdzież i kiedy ja to czynię? Że w y n i k i filozofji i teologji, o ile obie są prawdziwe, będą zbieżne — to rzecz jasna.

IWO. No, a co do wolnej woli?

JAN. Przedewszystkiem, bierzesz to nazbyt antropomorficznie: zakładasz, że możesz się z Bogiem „posprzeczać" tak samo jak ze mną; czyli uważasz Go poprostu za drugą jednostkę, sans plus. A jest On przecie samym Rozumem, tymże, który i w tobie działa. Więc sprzeciwić mu się można tylko w drodze błędu, t. j. wadliwego ujęcia prawdy, albo grzechu, t. j. świadomej woli zła.

IWO. Po wtóre...?

JAN. Po wtóre, określasz wolność jako możność wyboru pomiędzy dobrem a złem. Ja się z tem nie zgadzam. Być wolnym, to iść za przeświadczeniem wewnętrznem, a nie za przymusem z zewnątrz. — Mam przed sobą *a* i *b*. Uznaję *a* za dobro, t. j. to co być powinno, *b* zaś za zło, t. j. to co być nie powinno. Jakże mam wybrać *b*, czyli to, o czem sam sądzę, że to być nie powinno?

IWO. Więc dobrowolnie człowiek nigdy nie czyni zła?

JAN. Owszem! Bardzo często.

video meliora proboque,
deteriora sequor;

ale z jakich pobudek? Albo ulegam pokusie, np. wiem, że mi trunek szkodzi, a mimoto piję, czyli niewolniczo poddaję się żądaniom mego nieja, mego ciała. Albo działam z przekory, pychy, zemsty i t. p.; tu również uzależniam swój wybór od czynników zewnętrznych, Boga czy ludzi. p o n i e w a ż oni się opowiadają za *a*, w i ę c ja się opowiem za *b;* wrazie ich przeciwnego wyboru, jabym też wybrał przeciwnie. — W obu zatem alternatywach *nie* czynię użytku z wolności, która właśnież polega na władzy stałego opowiadania się tylko za dobrem.

IWO. No dobrze, skłonny jestem przyznać ci rację. Lecz ostatecznie, gdzież miejsce na wolność mojej woli, skoro, z tych lub innych powodów, m u s i ona być tożsama z wolą Bożą?

JAN. Nie, bracie, spójrz na to inaczej. Dąż do rozwinięcia, *w swym własnym, autonomicznym rozumie*, najwyższej Rzeczywistości, Prawdy, Dobra — a okaże się, że twój rozum *eo ipso* uzgodni się z Rozumem Absolutnym, t. j. z Bogiem. Ty chcesz prawdy? On także. Ty chcesz dobra? On także. Więc jakaż tu może być sprzeczność i jaki przymus zzewnątrz? ... I na tem właśnie polega tożsamość końcowa wolności a konieczności rozumu a przeznaczenia.

Czesław Jastrzębiec-Kozłowski.

„Pierwsza słowacka moderna"

W ostatnich kilku latach pojawiają się tu i ówdzie na łamach naszych czasopism, artykuły informacyjne, omawiające współczesną twórczość literacką Słowaków. Jest w nich jednak jedno „ale". Oto w artykułach zestawiających współczesną poezję naszych sąsiadów zatatrzańskich, pomija się stale poetów starszego pokolenia lub zbywa się ich suchem wyliczeniem nazwisk... A przecież twórcy ci mają olbrzymie zasługi około podtrzymania słowackiego ducha narodowego w okresie przedwojennej madziaryzacji i ducha tego nietylko podtrzymali, ale i wychowali cały zastęp pracowników na niwie narodowo - społecznej, a wzbogaciwszy wiersz słowacki pod względem artystycznym i formalnym dali mocne podstawy pokoleniu poetów powojennych.

Kiedy u nas po r. 1900 „Młoda Polska" dosięgała pełni rozwoju dzięki twórczemu genjuszowi Wyspiańskiego i prometeizmowi Kasprowicza, i gdy w Czechach neoromantyzm wypowiadał się najpełniej w twórczości Jarosława Vrchlickiego i Juljusza Zeyera — na Słowaczyźnie w tym samym czasie panował jeszcze romantyzm dawnego typu. Żyją jeszcze w tym czasie dwaj wielcy romantycy Hurban Vajansk'y i Hviezdoslav. Vajansk'y dał wprawdzie słowackiej poezji mocny fundament dojrzałej formy artystycznej a Hviezdoslav, urodzony epik „wyostrzył mistrzowsko poetyckie słowo" — ale cóż z tego, kiedy, w braku rzetelnych talentów poetyckich nie miał kto po nich pełnić straży na słowackim parnasie.

To też, kiedy od r. 1905 poczęły się ukazywać tu i ówdzie w czasopismach, wiersze młodego poety ukrywającego się pod pseud. Jan Cigań, zwrócono na niego uwagę. Były to wiersze zgoła nowe w poezji słowackiej. „Pełne jakiejś niezwykłej cierpkości nastroju, rezygnacji, załamania i bólu samotnego serca. Nie istniało dla niego nic prócz rozpaczy i beznadziejności własnej głębi". Był to oczywiście powszechny ton panującego współcześnie „dekadentyzmu", ale literaturze słowackiej nastroje te były dotąd nieznane.

Wiersze te wyszły zebrane w tomie p. t. „Nox et solitudo". Autorem ich był Ivan Krasko (nr. 1876); Vajansky po ukazaniu się Kraskowych wierszy tak pisał: „od młodości czekałem na pojawienie się słowackich talentów poetyckich, przeświadczony, że dusza narodu w poezji przeżywa swoje świętalne chwile. I widzę i tu przychodzące dźwięczne tony... i cieszę się wielką radością... głębokie są, dźwięczne ale... i smutne... aż mnie stare serce boli!".

Drugi tomik poezji Kraskowych „Wiersze" ukazał się w r. 1912, zamykając zarazem twórczość tego wysokiej klasy artysty. Twórczość to ilościowo skromna, ale jakościowo bardzo doniosła, bo wzbogacająca słowacką literaturę o nowy ton; ton pesymizmu i beznadziejnego smutku duszy, ton w którym splata się głęboka religijność refleksyjna z nastrojowym liryzmem, płynącym w wolnym rytmicznym wierszu.

Wyraźne miejsce obok Kraski „w pierwszej słowackiej modernie" zajmuje jego rówieśnik Janko Jesensky, wielbiciel Puszkina i Turgieniewa. W głębszych pokładach swej twórczości jest to romantyk, ale w poglądach i poetyckich wypowiedziach profil jego jako modernisty zarysowuje się bardzo wyraźnie. Jego „Wiersze" (1905) to „poezja salonów", słodkiej emocjonalności i lekkiej kokieterji, ponad którą unosi się zapach perfum. Wszystko to, „wyrażone jest lekkim puszkinowskim wierszem", ale pod uśmiechniętą powierzchnią wybucha z głębi uczuć poety tęsknota za gorącą, czystą miłością, którą naprózno stara się przysłonić maską ironji. To gorące uczucie poety tworzy gdzieniegdzie śpiewną formę, na modłę pieśni ludowej. Obok tego brzmi w „Wierszach" silny ton społeczny, będący niekiedy ostrym buntem przeciwko madziaryzacji. Podstawowe elementy poezji Jesenskiego odzywają się też w późniejszych utworach, kiedy „pokusił się stworzyć słowackiego Oniegina" w powieści poetyckiej „Nasz bohater" („Nasz hrdina"). Wrażenia, wspomnienia i medytacje z niewoli rosyjskiej, w której się poeta znalazł i życie w legjonach w czasie wojny światowej, zebrał w tomie „Z niewoli" („Zo zajatia"), stając się w ten sposób piewcą słowackich walk wolnościowych. Jako dziennik poetycki posiada ta książka nietylko wagę dokumentu, ale jest również ogniwem w kształtowaniu nowszej poezji słowackiej.

Ciekawym i bardzo oryginalnym poetą jest Vladimir Roy (ur. 1885) potomek starej hugenockiej rodziny, która z końcem XVII wieku dostała się na Słowaczyznę a po matce wnuk Jos. Mil. Hurbana, wodza rewolucji słowackiej z r. 1848 przeciw Madziarom.

Zaczął pisać po madziarsku i słowacku pod wpływem Goethego i Byrona, ale rychło pali swe pierwsze utwory. Przeżywa „anarchję duchową"; w duszy poety walczą naprzemian o prymat zapalność francuska i melancholja słowacka. W twórczości przechodzi on całą skalę od francuskich parnasistów do dekadentów. Dopiero pobyt w Szkocji (na studjach teol. ewangel.) i liczne podróże stają się punktem zwrotnym w jego życiu, a zarazem zestalają bardziej charakter jego twórczości. Wydał dotychczas cztery tomy poezyj: „Rosą i cierniem" („Rosou a trnim"), z których przeziera niewiara osnuta melancholją. Drugi zbiorek: „Gdy mgły opadną" („Keď miznu hmly"), zawiera echa pierwszego tomu, tylko, że tutaj występuje na plan pierwszy forma i to bardzo różnorodna: treny, elegje, sonety, tercyny, sekstyny, epitafy a obok tego ody pisane strofą antyczną i wiersze wolne, rytmiczne, pełne dźwięczności i barwnego obrazowania.

Ostatnie dwa tomy „Cez zavoj" i „Perutou sudba mava" dopełniają twórczość Royową z lat 1909 — 1927.

Poetą stojącym na granicy, „między dawnemi a młodszemi laty", jako najmłodszy w generacji słowackiej „moderny" jest Martin Razus (ur. 1888). Za młodu wielbiciel Puszkina, Czechowa i Gorkiego, nabiera szerokiego oddechu w podróży do Niemiec, Francji, Szwajcarji a zwłaszcza Szkocji, gdzie kontynuuje studja teologji ewangelickiej i rozczytuje się w Tennysonie, Longfellowie i szkockich balladach. Pierwsze utwory ogłaszał po czasopismach w czasie wojny. Budził niemi a zarazem protestował żywo przeciw krzywdom i grozie wojennej; dlatego tytuł pierwszego zbioru brzmi: „Z cichych i burzliwych chwil" („Z tichych i burnych chwil"). Zbiorek ten jest bogaty nietylko w treść ale i formę, w całej skali jej różnorodności, od poezyj epickich do lirycznej ballady o rodzinnem życiu i narodowem cierpieniu.

Chmurne obrazy z życia wiejskiego i miejskiego w czasie wojny, krzyk ostrego buntu przeciw masowej rzezi wojennej, są treścią następnego tomu p. t. „To jest wojna" (C'est la guerre); radosnym natomiast odgłosem przewrotu i związanego z nim oswobodzenia narodowego jest zbiór ballad: „Hej ziemio droga!"

Niedługo po tym radosnym wylewie uczuć poeta uderza w inny ton i w następnym zbiorku „Kamień na miedzy" poddaje ostremu osądowi polityczny i społeczny stosunek Czechów do Słowaków; wskazuje na krzywdzącą nierówność wynikłą z ukrócenia praw, która kamieniem padła na miedzę współżycia duchowego Czechów i Słowaków. Kontynuacją tego tonu i głośnem wołaniem o sprawiedliwość jest też następny tom „Strzały duszy" („Szipy duszi"). Prócz tego wydał Razus pięć cyklów sonetów „Kresby a hovory". (Pomijam tu twórczość powieściową Razusa).

Wiersz Razusa odznacza się wielką dźwięcznością i przechodzi w swoim rozwoju całą gamę form: od echa poezyj ludowych do skondensowanego wiersza o wyszukanej formie artystycznej.

Poetą należącym swoją twórczością do okresu powojennego, ale grawitującym do pokolenia przedwojennych twórców, jest Stefan Krezmery (1892 ur.) „piewca narodowej tradycji". W poezjach swoich jest on uczniem Hviezdoslava. Wydał trzy tomy: „Gdy się wolność rodziła" („Keď sa sloboda rodila" 1920), „Herbarium" (1929) i „Ballady i pieśni".

Antoni Brosz.

Premjera z przed lat (II)

Z zapisków o Wyzwoleniu

Po za Krakowem zaczęło się od wymyślań. Od obrony Mickiewicza przed „Słowaczątkami" i ostrzegań narodu przed „cholerycznością zachwytów bez rozwagi i powagi". Wogóle, gdy odkrywcy krytycznych zdolności J. Weyssenhoffa opowiadają, że był to jedyny niezawisły krytyk w przedwojennej Polsce, to krzywdzą cały szereg pisarzy, którzy by się zabrać do „laurów Wyspiańskiego" nie czekali jego śmierci a choć w niedzisiejszej wyrazali je formie, mieli już zupełnie dzisiejsze poglądy. Od niepodpisanego autora „Czyśćca Słowackiego" do pp. J. Flacha i A. E. Balickiego, nie brakło ich nigdy w Krakowie. We Lwowie zapomniać nie trzeba o L. Masłowskim (recenzja z lwowskiej premjery Wesela w „Przeglądzie") i o Deichesie Łunińskim, którego feljetony w „Kurjerze Lwowskim" p. t. *Fata morgana* suchej nitki nie zostawiały na Weselu i zadziwiająco swą argumentacją przypominają artykuł p. Zawodzińskiego. Prasa zaborów rosyjskiego i niemieckiego na ogół w tych wypadkach reprodukowała tylko głosy galicyjskiej a po Wyzwoleniu zajmowała się daleko więcej „rują" i „porubstwem", w tym czasie właśnie — w odpowiedzi na ankietę „W sprawie repertuaru pesymistyczno zmysłowego" — lansowanemi przez Sienkiewicza.

W samym Krakowie nie było nic do zrobienia, bo nawet słynny ze swej tępości i specjalnie bezsensownej frazeologji recenzent „Nowej Reformy" wyraził nadzieję, że na przyszły raz z pod pióra autora „doczeka się teatr polski sztuki, w której harmonja myśli zrównoważy nareszcie wszystkie czynniki artystyczne"— i skończyło się na anonimowem „Ocaleniu Czubkosława Zasypiańskiego" w pornograficzno - humorystycznym „Bocianie", o wiele zresztą przyzwoitszym od organów, w których współpracują przez Boya-Cyrcą w cochy pozmieniane damulki. „Niezawisła krytyka" krakowska wypowiedzieć się mogła tylko w prasie lwowskiej i tam też głos zabrali pp. K. Bartoszewicz i K. Srokowski w „Słowie Polskiem" i malarz-poeta L. Stasiak w „Gazecie Narodowej". Lekturę tych pisarzy polecić tylko można jaknajgoręcej tym, którzy dziś nawiązują do tej tradycji. Owczesna literacka awangarda widziała w nich „kołtunów" i „mydlarzy" — nie przeczuwając prekursorów.

*

Prasę „Aten polskich" prócz „Czasu", którego poziom był wyższy, reprezentowały trzy zgoła już prowincjonalnego typu dzienniki: antysemicki „Głos Narodu", demokratyczna „Nowa Reforma" i socjalistyczny „Naprzód". „Głos" intelektualnie nie istniał; „Reforma" miała ongi lepsze czasy, ale wtedy już skołtuniała zupełnie; w „Naprzodzie", dość powiedzieć, w kilka lat później ulądz się miała sprawa Brzozowskiego. Była to pod różnemi etykietami ta sama galicyjska kadź narodowa, którą — widząc, że im się wobec postępującej demokratyzacji z rąk panowanie wymyka — coraz zawzięciej mącili Stańczycy. Mącili już nietyle sami, nie zdoławszy sobie we własnej sferze wychować kwalifikowanych następców, ile przez najęte, cynicznie do ich zasad się odnoszące — w typie Starzewskiego — osobniki. I oni to, tak długo robiący polską „kulturę" tam, gdzie się jedynie mogła rozwijać, pogrzebali ją wtedy. Ponad polityczką, z której dziś nic nie zostało, dokonało się w Krakowie w pierwszych latach bieżącego stulecia coś ważniejszego a dokonało pomiędzy teatrem miejskim a Michalikiem, gdzie „Czas" w przededniu wojny, pod hasłem „kulturalności", zbratał wszystkie partje — w tym samym u jednych cyniżmie i tej samej u drugich bezmyślności. Osobliwa chwila i gdzie już tkwiło wszystko obecne. W r. 1901 świecki papież galicyjski St. Tarnowski wychodzi oburzony z teatru z przedstawienia Wesela. W r. 1911 ten sam Tarnowski przychodzi do „michalikowej jamy" oklaskiwać „Szopkę Krakowską" Boya, którego piosenki, ze suterenów się rozchodzące „Czasu", bezpowrotnie ośmieszyły całą „ideologję" Stańczyków i co jeszcze zostawało z autorytetu ich widomej głowy... Jedyna, jaką wytworzyliśmy, katolicko - szlachecka cywilizacja— w osobie swych wszechwładnych w austrjackiej Polsce reprezentantów — sama siebie obróciła w błazeństwo. [4])

W „Czasie" premjera Wyzwolenia była tylko epizodem, ale dosyć zabawnym. Starzewski swą słynną recenzją nietylko odwrócił uwagę od swego i swej partji konterfektu w Weselu, ale na profit tej partji zaanektował poniekąd rozgłos autora, zrozumiawszy — wbrew temu, co sobie wyobrażali starzy Stańczycy — że się go nie da, jak oni zrobili z Norwidem, przemilczeć lub jak ze Słowackim zrobili, zanatemizować. Ale tym razem zaniepokoili się kierownicy stronnictwa. Wśród nich na czoło coraz bardziej wysuwał się prof. Wład. Leop. Jaworski, o którym wiem, że po wojnie wzniósł się do wyżyn „Metapolityki" Wrońskiego, ale którego na trzy lata przed wojną pamiętam twórcą neostańczykowskiej teorji o „brudnych drogach do górnych celów" i jednym z protektorów-adherentów „Zielonego Balonika", instytucji nieocenione tym panom oddającej przysługi. Wesele, jak wszystko co ukrywała przyszłość, ukazywało także co warstwa historyczna: szlachta i na jej tradycji wyrosła miejska inteligencja, zrobią z „jedynej nadziei przyszłości" — z chłopa. Ale sprawa obracała się głównie dokoła postaci „ludowca" gospodarza, który jeszcze wtedy z „Czasem" się nie pokumał, można więc było tę całą literaturę z punktu widzenia rzeczywistości t. j. galicyjskiej polityki wyborczej, zignorować — i tylko stare „czasowniki" strawić nie mogły sceny Stańczyka z Dziennikarzem i sceny z Hetmanem. Ale teraz, ukazanie szlachty w tej przyszłej roli wobec chłopa ujrzanej — „dzisiaj gdy niczem nasza rola, przynajmniej was pociągniem w grób" — w scenach z Karmazynem i Hołyszem tak było wyraźne, że wydało się niepodobieństwem na to nie reagować. Czy że Starzewski, osobiście w Wyzwoleniu nie dotknięty, kwestją się nie interesował, czy też że nie zaufano jego dla Wyspiańskiego „entuzjazmowi", dość że tym razem trzeba się było pracą podzielić i pojawiły się aż dwie recenzje: jedna polityczna i potępiająca— pióra Jaworskiego, druga literacka i pochwalna — pióra innego w rodzaju Starzewskiego spryciarza-półsemity, Ignacego Rosnera.

(C. d. n.) *Adam Ł. Cybulski.*

[4]) Porówn. podpisanego: „Psyche Polska w kabarecie", w szczeg. tomiki „Boy-piosenkarz" i „O Szopce Krakowskiej", Kraków 1911, oraz rzecz o Cyganerji krakowskiej („Znasz-li ten kraj?...") Boya, Warszawa 1932.

Rzeczy ciekawe

Tajemnica „Zarathustry"

Dwaj lingwiści i badacze literatury, Grzegorz Kołpecki (Rosjanin) i de la Herverie (Francja) twierdzą, że odnaleźli źródło inspiracyj poety - pseudofilozofa Nietzschego, twórcy dzieła: „Tako rzecze Zarathustra". Wpadła im mianowicie w ręce wczasie mozolnych poszukiwań u „bukinistów" paryskich, książeczka drukowana sto lat temu p. t. „Mularskie pouczenia jako manuskrypt dla braci wydany przez autora. Stuttgart, 5841 (czyli 1841, bo w kalendarzu masońskim dodaje się 4,000 lat ery przedchrystusowej — *przyp. nasz).* wydanie II". Autorem tej książeczki był — jak ustalili odkrywcy — Johann Baptist Krebs, tenor i kompozytor, wolnomularz. Książeczka zawiera bogaty zbiór maksym Zoroastra, przyczem postać ta, w ujęciu autora, rysuje się podobnie jak u Nietzschego, co nasunęło rzeczonym lingwistom przypuszczenie, że Nietzsche, kreując postać bohatera swej książki, mędrca - mistyka - szalbierza, ulegał inspiracjom owego podręcznika dla wolnomularzy. Niewiadomo jeszcze, czy mamy traktować serjo to odkrycie, czy też zaliczyć je do rzędu sensacyj literackich, wkażdym razie jednak należy zauważyć, że duch dzieł Nietzschego (choć nie znajdujemy tego pisarza na liście masonów w encyklopedji Larousse'a), był pod wielu względami duchem masońskim.

Tajniki masonerji

Wolnomularstwo w świetle encyklopedyj. Warszawa, 1934. Skł. Gł. „Dom Książki Polskiej". Str. 358.

Anonimowy autor zebrał i zestawił w tej interesującej książce wypisy z szeregu encyklopedyj polskich, francuskich, niemieckich, angielskich, amerykańskich, jak Ilustr. Encyklopedja Trzaski Everta i Michalskiego, Internationales Freimaurerlexicon, Larousse, Grande Encyclopedie, der grosse Brockhaus, Encyclopaedia Britannica in Geschichte und Gegenwart, Encyclopaedia Americana, New International Encyclopaedia i in. Wobec zupełnej nieświadomości szerokich kół społeczeństwa polskiego, czem jest masonerja wogóle i mnóstwa sprzecznych wersyj, krążących o niej, wydawnictwo takie uznać trzeba za nader pożyteczne, tembardziej, że przynosi ono obfity materjał informacyjny. Dla orjentacji jednak polskiego czytelnika należy zaznaczyć, że o ile strona informacyjno - historyczna jest tu bogata, o tyle opinje wypowiedziane przez autorów tych encyklopedycznych artykułów o celach i konduicie moralnej wolnomularstwa *przyjmować trzeba z dużem zastrzeżeniem.* Wyraźna sympatja, jaka przebija z tonu tych artykułów każe przypuszczać, że opracowań dokonali autorzy-masoni; jest zresztą zupełnie oczywistem, że wobec olbrzymich wpływów, jakie posiada wolnomularstwo we wszystkich niemal krajach Europy zwłaszcza we Francji, Anglji i Ameryce, trudno sobie nawet wyobrazić, by w encyklopedjach, a więc wydawnictwach przeznaczonych dla najszerszego ogółu dozwolono zamieścić opinje o wolnomularstwie nieprzychylne.

Autor podaje na wstępie krótkie wypisy z „Historji Kościoła Katolickiego", ks. Archutowskiego (podręcznik szkolny), oraz z „Podręcznej Encyklopedji Kościelnej", które są jedynemi krytycznemi wypowiedziami o masonerji w tej książce, nacechowane są jednak podziwu godnym objektywizmem. Podług nich „w Anglji masonerja ma charakter łagodny, a nawet zyskała cechę religijno-biblijną; w Niemczech większość masonów hołduje poglądom wolnomyślnym; z całą nienawiścią ku Kościołowi masonerja występuje we Francji i we Włoszech... W ostatnich czasach (na zjeździe w Paryżu w 1902 r.) ogłosiła swój program, który obejmuje wśród innych spraw następujące postulaty: rozdział Kościoła od państwa, powszechne nauczanie świeckie, odciągnięcie kobiet od Kościoła, zeświecczenie ludu". „Obowiązkiem wolnomularza jest samego siebie i innych od ciemnoty, zabobonu, przesądu, niewolnictwa uwolnić, i wszelką „tyranję zgnieść", aby w ten sposób zapanował ideał humanitaryzmu: wolność, równość i braterstwo, i złoty okres dla ludzkości we *wszechświatowej wolnomularskiej rzeczypospolitej*" *); naskutek akcji masonerji ma „kłamliwy Bóg powędrować do komórki z rupieciami" i „zbudowany na galilejskim micie Kościół upaść". Ilustr. Encykl. Trzaski, Ewerta i Michalskiego informuje: „Masoni uznają „Wielkiego Budowniczego świata", *twórcę porządku naturalnego.* Pojęcie to jednak jest bardzo mętne, stąd do masonerji należą nietylko deiści, ale także panteiści i ateiści. Cele masonerji są jakoby tylko moralne i filantropijne, *w rzeczywistości dążą do zdobycia władzy politycznej.* Masonerja dzieli się na „loże" rozmaitych obrządków i stopni. Członkowie loży nazywają się „braćmi", kandydaci „uczniami". Przełożony loży nosi tytuł „mistrza". Zebrania odbywają się według pewnych przepisów czyli rytuału. Używane są przytem narzędzia mularskie, co oznacza symboliczne powołanie „braci" do budowania nowego porządku rzeczy i raju na ziemi dla ludzkości".

Książka zawiera ciekawą listę najwybitniejszych osobistości Polski i całego świata cywilizowanego, które należały do masonerji. Listę polską autor uzupełnia nazwiskami Kościuszki, króla Leszczyńskiego i Puławskiego, których na liście niema. Z listy zagranicznej zwracają uwagę, z polityków współczesnych: Roosevelt, Vandervelde, Benesz, Bratianu, Stresemann, ze słynnych rewolucjonistów: Danton, Marat, Mirabeau, Babeuf, Guillotin (wynalazca gilotyny), Saint - Just, z pisarzy - encyklopedystów: Voltaire, Lamettrie (twórca nowoczesnego, „grubego" materjalizmu), d'Alembert, Condorcet, sławni ministrowie Napoleona: Talleyrand i Fouché, mistycy: Cagliostro Mesmer, Saint Martin, Pascal, Pernetti (twórca sekty Illuminatów z Avignonu). Ze zdumieniem odnajdujemy w encyklopedji Larousse'a nazwisko papieża Piusa IX; równie wątpliwem wydaje się pomieszczenie na liście cesarza Napoleona I-go. Wiadomo przecież, że po zamachu na Bonapartego, skierował on podejrzenie odrazu przeciwko „tym przeklętym klubistom", a później zwalczał zacięcie „ideologów" (masońskie pokłosie encyklopedyzmu), zas ze zdradzieckimi swymi ministrami Talleyrandem i Fouchém prowadził skrytą, lecz ustawiczną walkę (Talleyrand, zyskawszy jego zaufanie, odsłonił cynicznie Aleksandrowi I-mu jego tajne plany polityczne).

We Francji, Anglji, Szwecji, Ameryce, masonerja pracuje niemal jawnie; należą tam do niej dziś jeszcze wszystkie prawie kierownicze osobistości i członkowie panujących domów. We Francji, gdzie masonerja nie jest prześladowana „ogłasza w różnych pismach swoje ustawy, swoje regulaminy, swoje dążenia, swoje prace, swoje dzieje; corocznie drukuje kalendarz, który podaje nazwiska przywódców W. M., miejsca zebrań tych członków i daty zebrań" (Str. 54) Allegorje i symbole masonerji „przedstawiają... w sposób pomysłowy, obraz stworzenia bytu fizycznego i moralnego wszechświata, rozpatrywanego jako świątynia, której twórcą jest Wielki Budownik. Tą bowiem nazwą *zaczerpniętą z Platona,* wolnomyśliciele oznaczają Bóstwo"... (tamże) „Jest dzisiaj rzeczą dziecinnie łatwą poznać straszliwe tajniki W M.; wystarczy nabyć książki Clevel'a, des Etangs'a, albo t. zw. Odzwiernego, czyli podręcznik, zawierający słowa, znaki i gesty każdego stopnia (z zastrzeżeniem, że dekonspiracja ta dotyczy raczej form i rytuałów zewnętrznych, niż treści właściwej tajemnic, i wiedzy o dalekosiężnych celach W. M. — *przyp. nasz).* W. M. „jest to... jedyny ośrodek, wokoło którego skupiają się wolnomyśliciele wszystkich sfer społecznych, który można przeciwstawić niezliczonym bractwom, zwerbowanym przez zwolenników obskurantyzmu" (Str. 72).

W charakterystykach i cytatach z oryginalnych tekstów masońskich zwraca uwagę frazeologiczna wieloznaczność i nieokreśloność haseł wolnomularstwa; nie trzeba wszak wstępować do masonerji, aby „oprzeć życie jednostki na pracy, na poczuciu moralnem, na świadomości przeznaczenia człowieka"... sceptycznie też należy się zapatrywać na „filozoficzną" i „spekulatywną" działalność masonerji, która na podstawie relacyj powyższych przedstawia się oczom człowieka o jakiejtakiej dyscyplinie spekulatywnej bardzo nieciekawie. Pozytywniej prezentuje się hasło solidarności („Wolny mularz uważa za swój obowiązek w każdej sytuacji, wspomagać, oświecać i osłaniać swego brata, nawet za cenę życia"), które jest zdaje się rzeczywiście w praktyce realizowane.

Rodowód masonerji sięga jakoby najdalszej starożytności. Mojżesz, Nimrod, Nabuchodonozor, król Salomon byli — według podań masońskich — wolnomularzami (!). Zasadniczo wolnomularstwo wywodzi się od Hirama, budowniczego Świątyni Salomona, poczem nić jego tradycji odnajdują niektórzy dziejopisarze tej organizacji zarówno w Grecji (Euklides, Pitagorejczycy) i w Rzymie, jak w średniowieczu (Templarjusze, Różokrzyżowcy). Wolnomularstwo nowożytne poprzysięgło jakoby zemstę królom i papieżom za mord Jakóba de Molay'a, mistrza Templarjuszów, spalonego na stosie z polecenia Inkwizycji (w w. XIV-tym). W istocie wszystkie te legendy i opowieści są dziś przez historyków - masonów poważnie kwestjonowane. Ostatnio ustalono, że masonerja pochodzi od średniowiecznych związków zawodowych, cechów mularzy, wznoszących budowle z kamienia „wolnego", ciosanego. Mularze ówcześni, szczycący się swemi tajemnicami zawodowemi i starodawnym rodowodem, byli arystokracją wśród cechów rzemieślniczych. Szli oni gromadami od miast do miast, pod przewodnictwem swych mistrzów i najmowali się do robót; celowali we wznoszeniu katedr gotyckich. Obozowali na placach wokół świątyń, w naprędce skleconych „lożach" (Bauhütte). Już wówczas tworzyli bractwo potężne, doskonale zorganizowane i mieli swoisty pogląd na świat, system etyczno-religijny, obrzędowość i symbole. Gdy znaczenie tych cechów (z początkiem w. XVIII-go) zaczęło upadać, a do lóż dopuszczono „braci" zzewnątrz, nastąpiła radykalna ewolucja w łonie organizacji. Od czasu powstania Wielkiej Loży w Londynie dn. 24 czerwca 1717 r. wolnomularstwo przemieniło się ze związku zawodowego w symboliczny, i zaczęło się gwałtownie rozrastać po całym kontynencie, wciągając w swoje szeregi tysiące najwybitniejszych osobistości, znęconych tajemniczością i różnemi specyficznemi korzyściami. Rozkwitowi wolnomularstwa sprzyjała *wolnomyślicielska atmosfera Oświecenia,* gwałtowna reakcja ówczesna przeciw kościołowi i religji.

Początkowy ryt trójstopniowy („uczeń", „czeladnik" i „mistrz") uległ wkrótce niebywałemu skomplikowaniu. Powstawały niezliczone odmiany i odgałęzienia, nowe rytuały, obrządki i t. d. Mistycyzm zapanował wówczas wszechwładnie „alchemicy, astrologowie, teozofowie, mnożyli się z każdym dniem... W tych stowarzyszeniach spotykali się wyznawcy kabały, neoplatonizmu lub marzyciele arabskich, spodziewając się zdobyć, odnaleźć tajemnice przeobrażeń, kamienia filozoficznego, eliksiru młodości"... „Rozmnożyły się nowe pomysły systemów i obrządków; dano upust wyobraźni; podniesiono ilość stopni z trzech na dziesięć; potem na trzydzieści trzy, potem na dziewięćdziesiąt, przy tej sposobności pomnożono ozdobne odznaki, godności, tytuły, schlebiając dziecinnej próżności członków. „Loże, kapituły, kolegja, zakony Różokrzyżowców, Templarjuszy, powstawały jeden po drugim. Wierzono w „niesłychanie doniosłe tajemnice, dostępne tylko dla nielicznych wtajemniczonych". Potem „przezwyciężono dążenie do wskrzeszenia zakonów rycerskich; rzucono się w objęcia *czystego mistycyzmu i teozofji*". „Przywódcami nowego ruchu byli Saint-Martin i Cagliostro", który „oświadczył, że źródłem W. M. jest objawienie boskie i że wtajemniczeni wchodzą w kontakt z boskością". W Niemczech znowuż rozpowszechnił się Zakon Ścisłej Obserwy, z obowiązkiem absolutnego posłuszeństwa. Później jednak zatriumfował prawie wszędzie ryt szkocki, trzydziestotrzystopniowy. Kościół rzucił ekskomunikę na wolnomularstwo już w r. 1738; odnawiano ją następnie kilkakrotnie. Dzisiaj masonerja jest — według opinji encyklopedyj — *najpotężniejszą organizacją na świecie,* obok Kościoła; liczy 4½ miljona rzeczywistych członków, oprócz miljona „uczni" i „dzikich".

bor.

*) Podkreślenia nasze.

Wronskiana

1) W feljetonie redakcyjnym „Przeglądu Organizacji" Nr. 6 (czerwiec 1934) Wacław Mileski obszernie omawia, „potężną koncepcję polityczną Hoene - Wrońskiego, kulminującą w idei Ciała Kierowniczego, jako nowego ciała politycznego, uzupełniającego trzy zasadnicze, ustanowione przez Monteskjusza władze polityczne (wykonawczą, ustawodawczą i sądowniczą); do źródłowego poznania tej koncepcji odsyła czytelnika do „Metapolityki" (Gebetuner i Wolff), „jednego z najbardziej fascynujących dzieł Hoene-Wrońskiego".

2) Dn. 1 czerwca Jerzy Braun, w Kole Filozoficznem Uniwersytetu Warszawskiego, wygłosił odczyt p. t. „Istota przesilenia kultury". Po odczycie wywiązała się dyskusja. W odczycie i w czasie dyskusji prelegent wskazał na Wrońskiego, jako tego, który przewidział zbliżający się kryzys i podał historjozoficzne wytłumaczenie jego istoty.

3) W Nr. 5 „Nowej Książki" p. J. Jankowski omawia wydane przez „Zet" w przekładzie Cz. J. Kozłowskiego „Prawo Tworzenia" Hoene - Wrońskiego, lecz nie samą treść dziełka, zawierającego, jak to przyznaje, „klasyczną dedukcję absolutu", tylko przekład, który nazywa „cennym", „naogół dobrym, ścisłym i z sumiennością dokonanym z pewnemi jednak zastrzeżeniami". Otóż, słów kilka co do tych zastrzeżeń. Sprawozdawca wolałby mówić: „Prawo Stworzenia", nie zaś „Prawo Tworzenia"; zarzut byłby słuszny, gdyby sprawozdawca nie usprawiedliwił wybranego przez siebie terminu zapobieżeniem dwuznacznemu rozumieniu słowa „stworzenie", lecz jest tem mniej ważki, że p. J. Jankowski w swym przekładzie cz. I „Propedeutyki" używał niczem nie usprawiedliwionej nazwy: „prawo twórcze". Dalej, sprawozdawca przekłada „określenie" nad „determinację", chociaż sam posługuje się tym ostatnim wyrazem (ob. np. wspomnianą „Proped.", str. 24). Nie podoba się też sprawozdawcy „relacja", lecz jest to termin powszechnie przyjęty w polskiej literaturze filozoficznej.

Napomknienie o jakimś „odłamie" Instytutu Mesjanicznego jest zupełnie nie na miejscu, albowiem 1) całość nie jest odłamem siebie samej, 2) może być tylko odłam czegoś istniejącego. Instytut Mesj. został zlikwidowany przez jego twórcę, Paulina Chomicza, i przy udziale twórczo - czynnych członków tego Instytutu przetworzony na Towarzystwo Hoene-Wrońskiego, jako Instytut filozofji absolutnej.

4) Ocenę pracy Czesława Jastrzębiec - Kozłowskiego p. t. „Absolut a względność. Wstęp do Wrońskiego" podaje „Ognisko Nauczycielskie" w Nr. 6. Czytamy tam:

„Dziełko jest naprawdę wzorem zwięzłego, konstruktywnego przedstawienia problemu metafizycznego *bytu...* Stanowi doskonały wstęp do tablicy psychologji Hoene - Wrońskiego, wprowadzając nas w sedno problemów filozofji, znajdując dla dręczących pytań wystarczające odpowiedzi, zrozumiałe, jasne i nie dające się logicznie zbić... Dziełko „Abs. a wzgl." z powodzeniem możemy również przeczytać, jako treściwą propedeutykę do dzieła Fr. Warrain'a „Wiązanie metafizyczne", opartego na Prawie Stworzenia Wrońskiego, dzieła, które swą głębią czaruje i oszałamia.

Coraz więcej śledzimy, jak wielkie, zapomniane dzieło Hoene - Wrońskiego odgrzebuje się z pyłu niepamięci, jak stawia się je w miejscu mu należnem, jak dociera się do tych pokładów filozofji Wrońskiego, które przynieść mogą odrodzenie naszej myśli i filozofji narodowej".

5) W majowym tegorocznym zeszycie angielskiego czasopisma cejlońskiego *The Ceylon Causerie* umieszcza J. C. von Sanden artykuł p. t. „Dokąd zmierza Shaw?" na temat ostatniego radjowego przemówienia Bernarda Shaw. Autor odnosi się bardzo krytycznie do mądrości politycznej słynnego dramaturga, który „przecenia swą głębię, gdy chce pouczać świat". Oto parę urywków z tego artykułu. „Shaw uważa snadź, że świat został stworzony poto, by on mógł doń przemawiać. A przemawiając doń, nie skrapia swego języka wodą kolońską. Wymyśla tak, jakby świat był jego żoną. Podobno w wieku lat 40, człowiek jest albo głupcem albo filozofem. W wieku prawie dwakroć lat 40, Shaw nie jest filozofem. Jak wszyscy ludzie słabi, jest on nietolerancyjny... Aby odwrócić od Europy niebezpieczeństwo wojny, nie znajduje innego środka, jak zachęcać wszystkich Europejczyków do przygotowań do jeszcze bardziej morderczej wojny przeciwko rasom kolorowym...

Etnologiczną niemożliwością wydaje mu się, by Anglicy i Azjaci mogli się poddać wspólnym prawom etycznym; a przecież miljony własnych pańskich rodaków, panie Shaw, ze czcią chylą czoła i zginają kolano co niedziela przed największym Azjatą. Mówisz pan o jakiejś międzynarodowej współpracy i że w tym względzie stoisz po stronie Wellsa; lecz ani Wells ani pan nie jesteście zdolni ustalić, jakiemi środkami można osiągnąć tę współpracę, którą radzibyście widzieć. Toteż pozostaje wam tylko jedno: idźcie po naukę do kogoś, kto wie. Józef Marja Hoene-Wroński może was nauczyć. Zapewne, umarł dawno; w roku 1853, jeśli chodzi o ścisłość; ale przeczytajcie jego *Union finale de la Philosophie et de la Religion, constituant la Philosophie Absolue,* dającą owo rozwiązanie z dokładnością wielkiego matematyka, którym był on. Wroński przewidział błędy Einsteina; przewidział utworzenie Ligi Narodów; przewidział niebezpieczeństwo marxowskiej teorji i jej logicznego następstwa — bolszewizmu, i jej nieuchronne bankructwo... już przed 103 laty". Artykuł jest ozdobiony portretem Wrońskiego.

Autor artykułu J. C. van Sanden jest znanym i wpływowym publicystą, krzewicielem duchowej kultury europejskiej na Cejlonie. Obecnie pracuje nad przekładem „Prodromu" Hoene - Wrońskiego na język angielski.

Świat słowiański

J. E. Bor, młody krytyk literatury słowackiej, po książce zawierającej studja filozoficzno-krytyczne p. t. „Navrat k'minulosti", wydał obecnie tom poświęcony powojennej poezji p. t. „Poezja povojnoveho Slovenska". Dzieło doskonale informuje czytelnika, pozwalając się zorjentować w rozwoju współczesnej poezji słowackiej, która bujnie rozwinęła się po wojnie. Dzieło Bora jest przewodnikiem w labiryncie dróg, na których splątały się artystyczne wypowiedzi poetów powojennej doby.

Jan Smrek, redaktor pięknie redagowanego miesięcznika „Elan", wydał piąty tomik poezyj p. t. „Básnik a žena" („Poeta i kobieta"). Dotychczasowe poezje Smrekowe jakie zawarł w poprzednich tomach „Odsudeny k'veczitej žizni", „Cválajuce dni", „Božsky uzlej" i „Iba oczi" przesiąknięta jest impresjonizmem i optymistycznym vitalizmem i nie jest przeciążona zbytnim problematyzmem.

W przekładzie na język rosyjski ukazały się następujące prace z zakresu historji sztuki: Winckelmanna „Historja sztuki w starożytności", Maxa Dworzaka „Historja sztuki włoskiej w okresie renesansu" oraz tom zbiorowy p. t. „Mistrze sztuki o sztuce" w którym znajdują się wyjątki z listów, pamiętników, mów i rozpraw europejskich sławnych mistrzów z wieku XVIII i XIX-go.

Historję masonerji w Czechosłowacji opracował i wydał w krótkiem studjum J. Volf p. t. „Pokusy o obnoveni svobodneho zednarztvi w Czechach v letech 1848 — 1914". Pracę uzupełnia resumé w języku francuskim. Interesującem jest, że równocześnie prawie ukazała się w Paryżu (w języku rosyjskim) praca T. A. Bakuniny, zajmująca się wolnomularstwem w Rosji. („Ruskije wolnyje kamenszczyki"). Niewielka ta książka — jak zaznacza autorka we wstępie — jest tylko zwięzłem streszczeniem dużej, dotąd niedrukowanej pracy, która obejmie szczegółowy imienny wykaz wszystkich masonów rosyjskich od początku 18-go wieku po rok 1822 i ma zawierać około 1900 nazwisk.

Wśród nowych książek

Zmarł poeta niemiecki, Teodor Däubler. Jego największem dziełem była epopeja p. t. „Das Nordlicht", wykwit typowy idealistycznego ducha niemieckiego. Był on przez dłuższy czas prezesem niemieckiego P. E. N.-Clubu. Odwiedził swego czasu Polskę, gdzie wygłosił odczyt o Słowackim, deklarując się jako gorący wielbiciel jego „Genezis z ducha".

Mahatma Gandhi podczas swego pobytu w więzieniu w r. 1930 przełożył na język angielski szereg starych hymnów hinduskich. Przekłady te zrytmizował John S. Hoyland i ogłosił p. t.: „Songs from Prison" (Allen and Unvin - Londyn).

Monografję p. t. „Francesco Petrarca e il decennio parmense 1341 — 1351" wydał Fortunato Rizzi.

Ukazał się drugi tom Claudela „Positions et propositions" (N. Revue Française — Paryż).

Ryszard Strauss doczekał się doskonałej swej biografji. Autorem jej jest muzykolog zurichski Fritz Gyzi, uchodzący za najlepszego znawcę muzyki Straussa. Po zwięzłym życiorysie następują w tej pracy interesujące rozważania na temat twórczości Straussa. Do najciekawszych rozdziałów należy rozważanie symfoniki straussowskiej w przeciwstawieniu do jego pieśni.

Studjum o Dantem wydała we Florencji L. Tonelli. Tytuł: „Dante e la poesia dell'ineffabile" (Barbera).

Historję literatury rosyjskiej w języku francuskim wydali w Paryżu (Payot) p. t.: „Histoire de la littérature russe depuis les origines jusqu'à nos jours" — Modest Hoffmann, G. Łozinskij i C. Moczulskij.

Niedużą lecz interesującą pracę o Machiavellim wydał. M. Marchesini. Tytuł: „Saggio su Machiavelli" (La Nuova Italia, Florencja).

Książka Roosevelta „On Our Way" ukazała się w przekładzie na język niemiecki p. t.: „Unser Weg" (Fischer, Berlin).

Polonica

W „Bibljotece Ludu Słowiańskiego" (Kraków) ukazała się jako nr. 1 tego wydawnictwa monografja Zd. Stiebera p. t. „Stosunki pokrewieństwa języków Łużyckich". Pracę tę uzupełnia 5 map.

„Historja sztuki" zapowiadana przez Ossolineum (Lwów) zaczęła się ukazywać. Tom I obejmuje „Sztukę prehistoryczną Europy" w opracowaniu J. Żurowskiego i „Sztukę starożytną" w opracowaniu St. J. Gąsiorowskiego. Publikacja przedstawia się nader korzystnie, opracowanie jest staranne, reprodukcje obfite i dobre.

Nakładem „Les Belles Lettres" (Paryż) ukazało się studjum poświęcone historji polskiej pióra F. Dawida. Tytuł książki: „Les sources de l'histoire de Pologne à l'époque des Piasts (963 — 1386)".

Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku chce uczcić 10-lecie opuszczenia miasta przez Przybyszewskiego, wydaniem zbioru jego listów w opracowaniu St. Helsztyńskiego. Zbiór obejmie około 1000 listów z lat 1882 do 1927.

Kongres tomistów odbędzie się w Poznaniu z końcem sierpnia b. r. Referat wygłosi m. in. X. prof. Michalski z Krakowa.

Prof. L. Płoszewski pracuje nad tomem studjów p. t. „Mickiewicziana". Tom ma się ukazać nakładem wileńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Przegląd prasy

„Germanoslavica" o filozofji polskiej

W zesz. 4-ym rocz. II-go kwartalnika „Germanoslavica" uwagę czytelnika polskiego zwraca interesujący artykuł redaktora działu filozoficznego, Konrada Bittnera (Praga), o wpływie idei Herdera na narody słowiańskie. Streszczając w krótkości krytyczne poglądy Herdera na narody europejskie, oceniane przezeń pod kątem widzenia spełnienia wyznaczonej im przez historję roli dziejowej w postępie ludzkości ku celowi ostatecznemu, jaki widział w prawdziwym humanitaryzmie, — autor stwierdza, że jeden tylko naród znalazł uznanie w oczach niemieckiego historjozofa, mianowicie słowiańszczyzna, której cechy plemienne i misję historyczną określił w znanym ogółowi polskiemu ustępie swego dzieła „Ideen zur Philosophie der Geschichte der Menschheit" (przytoczonym in extenso przez Cieszkowskiego w I tomie „Ojcze Nasz", str. 212, wyd. z r. 1922 — przypisek do działu III rozdz. X).

Badając w krajach słowiańskich wpływy podstawowych tez Herdera: 1) że słowianie z racji swoich zamiłowań kulturalnych i uzdolnień artystycznych utorują ludzkości drogę ku prawdziwemu humanitaryzmowi, 2) że z powodu specyficznego swego charakteru plemiennego (moralnego i religijnego) są narodem przyszłości, powołanym do przewodniczenia Europie i kierownictwa świata, — autor na licznych przykładach wykazuje, że pierwsza z powyższych tez znalazła grunt podatniejszy w Czechach i południowych plemionach słowiańskich, gdy natomiast druga dała żywy impuls odrodzeńczy twórczości filozoficznej i poetycznej okresu romantycznego w Polsce i Rosji. Teza ta o charakterze historjozoficznym doznała mianowicie szerokiego rozwinięcia w mesjanizmie polskim, na dowód czego autor przytacza przykłady z naszej twórczości naukowej (Surowiecki, Potocki, Majewski, Rakowiecki, Lelewel, Maciejowski). Pominięcie najwybitniejszego z pomiędzy tej miary uczonych, Cieszkowskiego, który — aczkolwiek był kontynuatorem historjozofji Hegla — w rozdziale wyżej przytoczonym swego „Ojcze Nasz" dał głęboki wyraz swej sympatji i uznania dla niemieckiego słowianofila, trudne jest do zrozumienia.

Wzmianka krótka o Hoene-Wrońskim (str. 471), którego autor uważa obok Brodzińskiego (Mowa Brodzińskiego z 3 maja 1831 o narodowości polskiej) za najwybitniejszego wyraziciela polskiej idei mesjanicznej, wymaga sprostowania: powołując się na dzieło „Le messianisme" (?) z 1831 r., autor błędnie podaje, że Hoene-Wroński określił epokę nadchodzącą, jako erę „Ducha Świętego", w której ludzkość ma być zbawiona przez słowiańszczyznę. Otóż nazwa powyższa używana jest tylko w historjozofji Cieszkowskiego, który w swych rozważaniach historyczno - religijnych w „Ojcze Nasz" dzieli epoki świata na: 1) erę Boga Ojca, 2) erę Syna Bożego, i 3) erę Ducha Świętego *). Hoene-Wroński natomiast, zgodnie ze swem Prawem Stworzenia, daje następujący szemat historjozoficzny (vide „Prodrom Mesjanizmu **): *I-sza era celów względnych* z 4-ma podziałami: 1) okres, którego cel pozytywny: dobrobyt cielesny albo uczuciowy: 2) okres, którego cel negatywny: zapewnienie bezpieczeństwa publicznego i sprawiedliwości za pośrednictwem polityki; 3) okres, którego cel negatywny: osiągnięcie moralności na drodze religijnej; 4) okres, którego cel pozytywny: osiągnięcie dobrobytu duchowego i umysłowego. Tym czterem okresom odpowiadają: 1) wschód antyczny, 2) Grecja, Rzym, 3) chrześcijaństwo średniowieczne, 4) reformacja. *II-a era celów przejściowych,* czyli okres antynomji społecznej (spór lewicy i prawicy), datuje od rewolucji francuskiej i trwa dotychczas. *III-a era celów absolutnych* dzieli się na dwa okresy: 1) cel osiągnięcia prawdy absolutnej i 2) cel realizacji dobra absolutnego. Precyzja powyższego szematu, jak widzimy, odcina się zasadniczo od wszelkich dotychczasowych prób ujęcia systematycznego filozofji historji.

Analizując dalej wpływ Herdera na polską literaturę, autor trafnie ocenia rolę Towiańskiego w mesjanizmie polskim, nazywając go mistycznym wizjonerem, który wykoleił Mickiewicza, spaczył i doprowadził ówczesny mesjanizm polski do upadku.

E. S.

*) Patrz str. 38 i 144 t. I. „Ojcze Nasz", wyd z r. 1922.

**) Tablica trychotomji architektonicznej przeznaczeń ludzkości na końcu tego dzieła.

REDAKCJA: (tymczasowo) Jerzy Braun, Krosno, Rafinerja nafty (Małopolska). Kraków — Tadeusz Kudliński, Słoneczna 15 m. 9.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Chmielna 68 m. 37 Prenumerata: kwartalna 3 zł., półroczna 5 zł., roczna 10 zł. Konto P. K. O. Warszawa — Jerzy Braun 153.210
Zakłady Graficzne Tow. Wyd. „BLUSZCZ", Warszawa, Solec 87.